

HISTORIA HELENY – MAMY MIESZKA

Kochany Synku!

Piszę do Ciebie ten list, bo ciągle mam nadzieję, że kiedyś go przeczytasz. I mam marzenie, że zrozumiesz, ile emocji, żalu, ale i wielkiej radości przyniosłeś mi sobą. I jak bardzo odmieniłeś moje życie. Jak wiele osiągnęłam dzięki Tobie i to, kim jestem teraz – zawdzięczam (!) Twojej chorobie.

Z perspektywy czasu wiem, że wyzwoliłeś mnie i to Ty sprawiłeś, że stałam się silną, zdecydowaną na wszystko kobietą. To Twoja słabość uczyniła mnie tak silną. Ale nie zawsze tak było.

Kiedy dowiedziałam się, że jesteś chory, myślałam, że to koniec mojego uporządkowanego życia, wszystkie plany i oczekiwania legły w gruzach. Marazm i totalna bezradność. Nie sądziłam, że będę jeszcze w stanie normalnie funkcjonować. I te dziesiątki pytań i myśli: „Dlaczego, ja?”, „Co takiego zrobiłam?”, „Dlaczego musiało spotkać akurat mnie?” Nie wiem, jak długo by to jeszcze trwało, jak bardzo użalałabym się nad sobą, jak długo rozpamiętywałabym swoje pretensje do Ciebie, do świata za to, jaki jesteś, a jaki miałeś być. Mądry, wrażliwy, śliczny chłopiec o brązowych oczach.

Te wszystkie normy i zależności, którymi obarcza się „odpowiedzialnego dorosłego człowieka”, nie dają chwili na zastanowienie. W gonitwie za normalnością i pewnym uporządkowaniem człowiek gubi się i nie wie, co naprawdę jest ważne. Ale nie wini mnie za to, każdy pragnie spokoju, pewników, porządku, co najwyżej zrozumi, iż nie wiedziałam jeszcze wtedy, że Ty tego potrzebujesz bardziej niż my, „neuro – formaliści”. Dla Ciebie spokój i poczucie bezpieczeństwa stanowią wykładnię Twojego normalnego życia.

To był dramat i niemoc, bo całkiem inaczej miało wyglądać moje życie. Tak właściwie wtedy myślałam, co stanie się ze mną i z moim życiem. Pogubiłam się tak bardzo, że zapomniałam o Tobie. Ja - najbliższa Ci osoba, tak bardzo zatopiłam się w swoim żalu i bezmiarze własnego egoizmu, że niewiele brakowało, abym Cię odrzuciła.

Ale pamiętam ten dzień, w którym zobaczyłam strach i ból w Twoich oczach i to - co niewybaczalne - ja byłam przyczyną tego osamotnienia. Tak bardzo zagalopowałam się w swoich „natychmiast” i „musisz”, że doprowadziłam Cię na skraj – tylko teraz nie wiem, kto był bardziej „upodlony” wtedy – Ty czy ja, kiedy ochłonęłam i zrozumiałam, co naprawdę

zrobiłam. Wybacz mi, nie rozumiałam prostych rzeczy, że na wszystko trzeba czasu, ale teraz wiem - Ty potrzebujesz go dwa razy więcej. A może i setki.

Teraz to wiem i cieszę się, że w porę się opamiętałam. Tak bardzo chciałam poprowadzić Cię do naszego świata za wszelką cenę, że nie liczyłam się z Twoimi uczuciami i ze zwykłym ludzkim strachem.

Piszę to, mając łzy w oczach, bo teraz wiem, że będąc tam, dokąd dotarłeś, udało Ci się nauczyć mnie – dorosłą kobietę – wrażliwości, która każe mi szukać i cieszyć się z rzeczy tak prostych, że czasami nikt nie pomyślałby, iż to może być i jest szczęściem. Wielkie szczęście. Wszystkie te chwile zbieram jak paciorki i pamiętam doskonale: pierwszą łzę, odwrócenie głowy na dźwięk swojego imienia i Twój śmiech, kiedy biegałeś za piórkiem na wietrze. Kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, jak wiele mi dałeś, nauczyłeś mnie doceniać proste gesty, jak bardzo otworzyłam się dzięki Tobie na innych. Zrozumiałam, że nie jestem pępkiem świata, któremu przydarzyło się niewyobrażalne nieszczęście, obok istnieją ludzie, którzy cierpią, a starają się za wszelką cenę czerpać całymi haustami życie. A jeśli nie jest im to dane, to znak dla takich jak ja - to, że jestem zdrowa, ma głębszy sens. Nic nie dzieje się przecież bez przyczyny. Teraz wiem też, że to nie grzech czegoś pragnąć, ale wiem też, że nie wszystko jest dane każdemu. Zdałam sobie sprawę, że nie ma tylko czarni albo bieli. W rzeczach ważnych trzeba szukać kompromisów. Na wszystko trzeba czasu, pewne sprawy należy przemyśleć, przeplakać, przeboleć i dać szansę sobie i innym.

Dziękuję ludziom, których poznałam dzięki Tobie, bo to oni nauczyli mnie, że należy egzekwować prawa takich ludzi jak Ty, że nic nie przychodzi łatwo, ale pokazali mi również, jak wiele można załatwić, wywalczyć i jaką przynosi to satysfakcję.

Znajduję niekłamaną przyjemność i dumę, patrząc na Ciebie, a masz dopiero 6 lat. Myślę, że te cztery lata, które nam wspólnie bardzo różnie minęły, mniej lub bardziej dramatycznie, to najlepszy czas w naszym życiu. Całej naszej rodziny. Nauczyliśmy się wszyscy tak wiele, zrozumieliśmy, że to żaden wstyd, ale też i nie nasz wybór, więc trzeba iść do przodu. Pod wiatr, z wiatrem, za piórkiem. Każdy za swoim. Wiem, że to, co napiszę, zabrzmi nieco patetycznie, ale tak czuję. Nauczyłeś mnie, że - patrząc na piórko unoszące się na wietrze - można być szczęśliwym. I teraz, kiedy piszę ten list do Ciebie, chcę Ci powiedzieć, że jesteś dla mnie tym piórkiem na wietrze, unosisz się nie wiadomo gdzie, ale patrząc na Ciebie, cieszę się, że jesteś.

Ten list do Ciebie to nie dowód na to, że mając chore dziecko, nic gorszego nie może nas już spotkać, ale chcę powiedzieć, że teraz mam siłę, bo wiem, że kocham Cię tak bardzo za to, że jesteś i za to, jaki jesteś. Pogodziłam się z Twoją chorobą, ale nie ukrywam, że noszę

w sobie marzenie o tym, że kiedyś będziesz w stanie „normalnie” żyć, że będzie mi dane zobaczyć tyle szczęścia w Twoich oczach, jak wtedy kiedy goniłeś piórko na wietrze.

Twoja Mama

Ps. Napisałam ten list, bo jest to wyraz mojej miłości do mojego syna, który nie przyczynił się w żaden sposób do losu, który go spotkał. Wiem też, że on i jemu podobni - wbrew powszechnym opiniom – skazani są na społeczny ostracyzm. Wiem też, że jest wielu, którym leży na sercu ich dobro, dlatego chcę im podziękować, bo zdaję sobie sprawę, że gdyby nie ich pomocna dłoń, nie napisałabym tego listu, w którym zawieram całą swoją wiarę, nadzieję i miłość.